

# Donald Tusk buja folksdojców

16 października 2021

Tłąca się od początku 2016 roku wojna Niemiec przeciwko Polsce o odzyskanie wpływów utraconych w roku 2015 na rzecz Stanów Zjednoczonych, rozgorzała żywym ogniem po spotkaniu prezydenta Józia Bidena z Naszą Złotą Panią w czerwcu, a wybuchła fajerwerkami w ubiegłym tygodniu, kiedy to Trybunał Konstytucyjny w Warszawie, lekceważąco nazywany przez żydowską gazetę dla Polaków oraz licznych folksdojców „trybunałem Julii Przyłębskiej” stwierdził nie tylko, że konstytucja RP ma charakter nadrzędny nad prawem Unii Europejskiej, ale również – że niektóre postanowienia traktatu akcesyjnego i traktatu lizbońskiego są z tą konstytucją sprzeczne.

Podniosły się pełne oburzenia okrzyki, zarówno „aj waj!”, jak i „verflucher donnerwetter!”, eksperci ruszyli ze sprzecznymi ekspertyzami; jedni dowodzili, że skandal i że wstyd, a drudzy przeciwnie – że wszystko jest w jak najlepszym porządku – jak to prawnicy, którzy potrafią udowodnić wszystko – a Donald Tusk, jako Delegat Naszej Złotej Pani na Polskę podniósł raban, że Kaczyński chce wyprowadzić z Unii Polskę na manowce, w następstwie czego nikt nie dostanie pieniędzy, a Polska skończy na kolejnym rozbiórze.

Myślę, że uchwycił się tego pretekstu z tym większą skwapliwością, że przez ostatnie dwa miesiące, zamiast powiększać w Polsce przestrzeń życiową dla Niemiec, wałkonił się, temperował własnych pretorianów, albo dostawał z ich powodu ataków wściekizny.

Najwyraźniej musiało to zniecierpliwic Naszą Złotą Panią i swojego faworyta chyba ostro obsztorcowała, więc wyrok Trybunału Konstytucyjnego objawił mu się niczym prawdziwy dar Niebios. Zaraz tedy zwołał do Warszawy, a także do innych miast, zlot folksdojców, pod hasłem zacieśnienia stosunków Polski z Rzeszą, a nawet przyłączenia jej do niej w

charakterze Generalnego Gubernatorstwa.

Folksdojcze zjawili się tłumnie, wymachując błękitnymi flagami ozdobionymi 12 złotymi gwiazdami, symbolizującymi 12 pokoleń Izraela i z przyjemnością poddawali się psychicznemu rozhuśtywaniu.

O jego sile świadczy wystąpienie pani Wandy Traczyk-Stawskiej, weteranki Powstania Warszawskiego, która do pana Roberta Bąkiewicza, odprawiającego tuż obok kontrmanifestację, zwróciła się z apelem: „Milcz chamie!”.

Jeszcze tego samego dnia, nie mówiąc już o następnym, niezależne media związane z obozem zdrady i zaprzaństwa nie mogły się nadziwić zuchwałości świętokradztwa ze strony pana Bąkiewicza, że to niby wystąpił przeciwko Powstaniu Warszawskiemu.

Tymczasem to, że ktoś jest weteranem tego Powstania, nie znaczy jeszcze, że nie może mylić się we wszystkich innych sprawach i w ogóle – że orientuje się w polityce międzynarodowej i wewnętrznej.

Warto zwrócić na to uwagę również z tego powodu, że zarzucanie Jarosławowi Kaczyńskiemu, iż dąży do „polexitu”, zupełnie nie trzyma się kupy.

Tego samego dnia bowiem Jarosław Kaczyński na spotkaniu z rolnikami gdzieś na Podlasiu, obiecywał im większe dopłaty bezpośrednie z Unii Europejskiej. Jakby tego było mało, to przecież Biuro Polityczne PiS całkiem niedawno podjęło solenną uchwałę, że o żadnym „polexicie” nie może być mowy, a w dodatku kilka miesięcy wcześniej Jarosław Kaczyński przy pomocy Lewicy, przeforsował w Sejmie ratyfikację ustawy o zasobach własnych UE, na podstawie której Komisja Europejska zyskała dwa nowe uprawnienia: że może zaciągać zobowiązania finansowe w imieniu całej Unii, a także prawo nakładania „unijnych” podatków. Jest to milowy krok na drodze „pogłębiania integracji” to znaczy – coraz ściślejszego

wiązania Polski z Rze... – to znaczy – oczywiście z Unią Europejską.

W tej sytuacji wygląda na to, że rozhuśtując emocjonalnie rzesze folksdojczów, Donald Tusk próbuje ukryć całkowity brak jakiegokolwiek pomysłu na państwo, poza tym, by odsunąć PiS od władzy i pozwolić swoim pretorianom, by oni też umoczyli pyski w melasie.

Jak bowiem wygląda orzeczenie TK od strony prawno-traktatowej? Pani preses Przyłębska powołała się na ustanowioną w traktacie lizbońskim zasadę przekazania.

Głosi ona, że UE ma tylko takie kompetencje, jakie przekażą jej państwa członkowskie i że np. kompetencji w sprawie organizacji wymiaru sprawiedliwości państwa członkowskie jej nie przekazały. To prawda – ale w traktacie lizbońskim jest też ustanowiona zasada lojalnej współpracy, głosząca, że państwo członkowskie musi powstrzymać się przed każdym działaniem, które mogłoby zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Wystarczy tedy wpisać, że praworządność – cokolwiek by to miało znaczyć – jest jednym z ważnych celów UE, by pod tym pretekstem Komisja Europejska i TSUE dyktowały unijnym bantustanom, co im wolno, a czego nie.

I właśnie to robią, nakazując Polsce rozpędzić Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. W tej sytuacji nie wiadomo czy zasada przekazania nie została właśnie pozbawiona znaczenia przez zasadę lojalnej współpracy, a to znaczy, że instytucje UE zwyczajnie zmierzają do dyktatury.

O co zatem może tak naprawdę w tym konflikcie chodzić? Myślę, że o to, czy Polska, podobnie jak Węgry, które też znalazły się na niemieckim celowniku, będzie funkcjonowała w Unii Europejskiej na coraz bardziej rygorystycznych warunkach niemieckich, czy też uratowane zostaną przynajmniej jakieś resztki partnerstwa.

Największą zgrozę w europejsach wzbudziła wzmianka o

niezgodności niektórych postanowień traktatowych z konstytucją. Ale w naszym fachu nie ma strachu, bo wystarczy przypomnieć sobie pewien precedens.

Oto UE przykazała państwom członkowskim wprowadzenie tzw. „europejskiego nakazu aresztowania”, to znaczy – wydawania własnych obywateli sądom innego państwa członkowskiego UE, o ile tylko ono tego zażąda. Polska znowelizowała w tym kierunku kodeks postępowania karnego i pięciu delikwentów zostało w tym trybie poddanych ekstradycji, aż dopiero adwokat szóstego zwrócił uwagę, że w konstytucji jest art. 55, który stanowi, że „ekstradycja obywatela polskiego jest zakazana”.

I co się wtedy stało? Wtedy prezydent Lech Kaczyński przeforsował w Sejmie... zmianę konstytucji! Zatem i teraz uwagi pani prezes Przyłębskiej, że są niezgodności między zapisami traktatowymi a konstytucją, nie muszą mieć jakichś dramatycznych konsekwencji.

Ale na wypadek, gdyby miały, warto przypomnieć art. 50 traktatu lizbońskiego. Stanowi on, że członkowskie bantustany UE mają – jak to było zapisane w sowieckiej konstytucji o republikach związkowych ZSRR – „prawo wychoda”. Owszem – ale tylko na własne życzenie, to znaczy, że żadnego bantustanu nie można z Unii Europejskiej wyrzucić wbrew jego woli, to znaczy – bez jego własnego wniosku.

W tej sytuacji klangor podniesiony przez Donalda Tuska gwoździ emocjonalnego rozhuśtywania folksdojczów, nie ma żadnego uzasadnienia.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)